ROK II CZERWIEC 1929 Nr. 6 (13)

GŁOS WARSZAWSKI

ORGAN ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO
ZWIAZKU POLSKIEGO NAUCZYCIELSTWA
SZKÓŁ POWSZECHNYCH

MIESIĘCZNIK

Redaguje Komitet.

Adres Redakcji: Warszawa, Marszałkowska 123, tel. 117-29.

DZIWNA SELEKCJA I JEJ SKUTKI

Żywo w pamięci mamy zachowane wspomnienia z dyskusji nad zagadnieniem jednolitości ustroju szkolnictwa w Polsce. Wśród ważkich argumentów, przemawiających za reformą, było wysoko postawione zagadnienie umożliwienia należytej selekcji dzieci wybitnie uzdolnionych z pośród szerokch mas ludowych i proletarjackich celem dopuszczenia tych dzieci do dalszych studjów. Chodziło tu o selekcję psychologiczno-naukową, kótra ma zwalczać ową niezdrową, wypływającą jedynie z podziału obywateli na bogatych i biednych.

Zagadnienie selekcji dzieci według ich uzdolnienia celem przystosowania programów do odpowiednich poziomów, nie jest zagadnieniem nowem. Aczkolwiek nie wprowadzono w Polsce, cieszy się wielkiem powodzeniem za Zachodzie. Owe przeświadczenie, że talent, genjusz jest własnością państwa i dla celów państwowych należy mu stworzyć odpowiednie warunki rozwoju, niewątpliwie zadecyduje o zwycięstwie idei jednolitości ustroju szkolnictwa.

Jeśli dziś nie posiadamy sekcji psychologiczno- naukowej, to jednak selekcja nieco w innej formie istnieje i trwa. Właśnie o tej selekcji chcielibyśmy pisać. Zdawałoby się, że skoro mamy jeden program dla wszystkich szkół powszechnych, to i element dzieci w każdej szkole jest jednakowy. Niestety.

Poza podziałem dzieci na wiejskie i miejskie moglibyśmy stwierdzić tak dużą mozaikę wśród dzieci tylko wiejskich, że wtedy zjawiłaby się na nowo konieczność rewizji programów celem ich rozwinięcia.

Co wpływa na różnicę? Teren, środowisko, strona gospodarcza, przeszłość, dzedzictwo i t. p. Inne są dzieci w zaściankach szlacheckich na Mazowszu, inne w zaściankach sieradzkich lub wieluńskich.

Niemal każda wieś posiada tak wybitne cechy indywidualne, że one decydują właśnie o zasobie umysłowym dziecka, o jego rozwoju inteligencji. W zależności od tego czy wieś była grodzka, czynszową, czy pańszczyźniana, powstawał dziedziczony wiekami zasób umysłowy wsi, który był materjałem dla rozwoju inteligencji. Teren ułatwiał lub utrudniał współżycie wiosek, a od tego zależnem było krzyżowanie się mieszkańców, od tego zależnem był ich rozwój lub zwyrodnienie.

Oto przyczyny, które stwarzają różnice między dzećmi w szkółkach wiejskich. Różnice zawsze dostrzegalne zarówno dla nauczyciela, jak i dla jego inspektora. Ten drugi prędko je spostrzega, gdyż ma materjał porównawczy i nierzadko owa różnica jest źródłem wielkich konfliktów życiowych, gdyż oczywiście, niski poziom dzieci ze wsi nieciekawy dla nauczyciela, a ciekawy dla socjologa i antropologa, kładzie się na karb niewinnego nauczyciela. Jest to jeden objaw zróżniczkowania dzieci pod wpływej prastarej selekcji, tkwiącej głęboko korzeniami w przeszłości, selekcji, która oczekuje przyjścia nauczyciela-badacza, zdolnego zajrzeć zarówno do wiekowych metryk ślubnych wsi, jak wniknąć w najgłębsze tajniki życia społecznego, zasobu umysłowego i znaleźć wszelkie przyczyny tego objawu, który bądź ułatwia pozytywną pracę lub ją uniemożliwia. Cokolwiek o tem napiszemy, to jednak stwierdzić musimy, że są to zjawiska naturalne, które nas nie dziwią. Dziwną natomiast jest selekcja dzieci w mieście i smutne są jej skutki. Zdawałoby się, że ludność miejska jest tak zmieszana, wybór mieszkań tak przypadkowy, iż, poza różnicami warunków socjalnych, nie odkryjemy łożysk, w których nurt życia społecznego tworzyłby ową selekcję wśród dzieci szkół powszechnych. Selekcja ta istnieje i domaga się zwrócenia na siebie baczniejszej uwagi, zwłaszcza jeśli chodzi o jej skutki. Terenem obserwacyjnym życia szkół

powszechnych w Warszawie była dla nas dzielnica zw. „Ochotą". Osiem lat temu istniały tu cztery szkoły: dwie ranne i dwie popołudniowe — dwie przy ul. Grójeckej w nowym baraku i dwie w starych ruderach przy ul. Szczęśliwickiej. Ludność ochoty starała się umieścić dzieci w ładnej szkole przy ul. Grójeckiej, pozostała część ludności aktywniejszej umieszczała dzieci w rannej szkole przy ul. Szczęśliwickiej. Wysortowany element, zmuszony przez Komisję Powszechnego Nauczania przychodził do pozostałej szkoły popołudniowej. Dzieci tej szkoły pod względem wychowania wykazywały wielką różnicę w zestawieniu z dziećmi innych szkół. Były one krzykliwe, ruchliwe, na lekcjach trwał tam tak silny gwar, że o normalnej pracy wątpić należy.

Po wybudowaniu nowego gmachu przy ul. Opaczewskiej szkoła ta została przeniesiona wraz z innemi w charakterze gościa. Ranne szkoły są ustalone, mają prawo rozwoju. Owa szkoła popołudniowa nie jest ustaloną, nic też nie posiada własnego, oprócz kancelarji kierownika i małej komórki na materjały do robót. Pracownie przyrodnicze są przed tą szkołą zamknięte, zresztą ze zrozumiałych przyczyn.

Jest to element inny. Trudno tu napisać całą monografję tej szkoły. Dam tylko charakterystykę przeciętnego ucznia i przeciętnej klasy. Dziecka tego typu jest życiowo aktywne. Zarabia na własną rękę trudniąc się sprzedażą gazet, zbieraniem odpadków na śmietnikach, drobnem handlem ulicznym i t. d. Do szkoły przychodzi już z pewnemi przeżyciami i określonemi zainteresowaniami. Trudno go nagiąć do słuchania lekcji — nudzi się — rozmawia — lub śpi. Próżniactwo tych dzieci widoczne jest na każdem miejscu. Należy też podkreślić niechlujstwo tych dzieci. Obserwacja nad życiem całych klas stwierdzić może, jak środowisko prędko pochłania jednostki normalne. Klasy te zabierają połowę energji nauczyciela na ich uspakajanie. Krzyki tych dzieci, brud, nieregularne uczęszczane do szkoły czyni pracę nauczyciela niewdzięczną, mało owocną. Szarzyzną życia tej szkoły, jej tymczosowość, brak pomocy naukowych — wszystko to tworzy nieciekawy tryb życia i nieciekawą szkołę dla nauczyciela, ale może ciekawą dla kryminologa. Otóż trzeba podkreślić z całym naciskiem, że w duszach tych dzieci istnieje kult złodziejstwa (meliny). Znają całą terminologję. Przy rozmowach na ten temat oczy im się śmieją, twarz się rozjaśnia.

Niewielu ich chodziło „na robotę" do pomocy, ale z zamiłowaniem słuchają przygód, opowiadanych przy kominku w domu na poddaszu lub w suterynie. Grunt — nie dać się złapać. Jeśli istnieje zagadnienie profilaktyki społecznej, jeśli mamy istotnie przestać budować więzienia, a rozpocząć budowę szkół, to naprawdę należy się inna opieka społeczna tym najgorszym i nielubianym przez nasze władze szkolne szkołom. Te dzieci, wysortowane przez biedę, odważne, a zarazem aroganckie, leniwe, a zarazem zapobiegliwe w znalezieniu funduszów na kino i na cyrk, dzieci wszędobylskie — to przyszli bohaterzy dramatów ulicznych, to przyszli Zielińscy, którzy przysporzą krajowi wiele kłopotów.

Jeśli istotnie szkoła ma wywierać wpływ wychowawczy na te dzieci, to szkoła ta musi otrzymać przedewszystkiem wnikliwszą inspekcję. Dobór nauczycieli musi być planowy. W starszym wieku i znużone pracą nauczycielki należy przenieść do rannych żeńskich szkół, gdzie mogłyby pracować pożytecznie, bo w szkołach tego typu nic nie zrobią. Szkole takiej należy pośpieszyć z pomocą finansową, gdyż dzieci nic z domu nie przynoszą, a przezrocza nauczyciel opłaca z własnych funduszów.

W poglądzie na różnice indywidualne szkół powszechnych miejskich nie można się lekko ślizgać po powierzchni ich życia i przyczyny tychże różnic widzieć jedynie w pracy nauczyciela. Doprowadziłoby to nas do bardzo łatwego sposobu myślenia, ale, niestety, szkodliwego dla tych dzieci, a przez to i dla kraju.

Piotr Wysocki.

Obrazki z Ochoty

Złodziejstwo z tradycji.

Nauczyciel szkoły powszechnej jest zmuszony pracować w najróżnorodniejszem środowisku, częstokroć bardzo trudnem do wychowania.

Takim właśnie trudnym do prowadzenia elementem jest dziatwa z Ochoty.

Takie rzeczy, jak złodziejstwo, krwawe bójki, wyzywanie się plugawemi wyrazami, wrosły w krew i mózg dzieci, i tego nauczyciel wykorzenić z ich małych duszyczek wprost nie jest w stanie.

Kilka obrazków, skreślonych poniżej, najlepiej scharakteryzuje prace nauczyciela na Ochocie, równie bezpłodną, jak walkę Donkiszota z wiatrąkami.

*

Znaną jest Ochota z tego, że przez rząd rosyjski była przeznaczona na miejsce osiedlenia złodziejów pobytowych.

To też w dzisiejszem pokoleniu drzemią jeszcze tradycje, przekazane przez dziadów i ojców.

*

Na jednem z zebrań rodzicielskich pewien ojciec kilku chłopców uczących się w szkole, obywatel Ochoty z dziada, odpowiedział ni mniej, ni więcej, tylka tak na ubolewanie nauczycielstwa nad dzikością swych uczniów:

— Poszę państwa! Co się dziwić naszym synom, że są łobuzy, kiedy każdy z nas ojców, pamięta, jak to, będąc chłopakiem, chadzał rankiem z ojcem na szosę, aby wywracać w rów przejeżdżające na targ do miasta furmanki chłopskie, i zabierać, co się na nich znajdowało! — Nasze dzieci są w szczęśliwych warunkach, bo my nie bierzemy ich ze sobą na rabunek.

*

Dziś — albowiem i tu kultura porobiła pewne postępy, — poczynają sobie nieco „kulturalniej" i wyrafinowaniej.

Mianowicie, przy słońcu, kochane pociechy zbierają — niby dla zabawki — z pola na kupki, duże, jak największe na swe siły, kamienie.. Wieczorem, gdy miły mrok dyskretnie zasłania rzeczy, które chciałyby się ukryć przed ciekawemi oczami, — też same pociechy, po opuszczeniu szkoły, rozsypują, nazbierane rankiem, kamienie po szosie.

O świcie, gdy wozy ciągną z towarem do miasta, podskakują na kamieniach i gubiąc przy tem po drodze swą zawartość. Obok wozów już kobiety, wyrostki, z workami na plecach, zabierają, co łaskawa Opatrzność przy pomcy wyboistej drogi wyrzuci, i skwapliwie chowają, jako prawdziwy dar Boży.

*

Na rozległych polach Ochoty-Okęcia ciągną się plantacje kalafiorów, cebuli, pomidorów.

Tam posyła się małe, 6-o, 7-o letnie dzieci, by skryte, jak złośliwe gnomy, wśród brózd, zrywały i ścinały, co pracowita i troskliwa ręka ogrodnika posadziła.

Żywi się więc Ochota tanim kosztem, a zdrowym i pożywnym produktem „z prostej ręki".

*

Leży gdzieś jakieś drzewo czy to z rozbiórki, czy sprowadzono na budowę, — doprawdy, smutny los je czeka! Starzy i młodzi wyciągają całe bale i, bez najmniejszej żenady, suną ulicą do domu.

A ileż to razy rozbierają płoty, okalające zamieszkane domy!

Kto jest pierwszy raz na Ochocie, dziwi się tym na pół rozwalonym i rozwłóczonym płotom, przypisując niszczycielską robotę wichrom.

*

Kiedyś, przed Bożem Narodzeniem, czekałem na ostatnim przystanku przy Opaczewskiej na tramwaj.

Z ciemności wysunął się jakiś robotnik z ogromną choiną na ramieniu.

— A skądże to pan ma taką piękną choinę? — zagadnęłem.

— Z lasu, proszę pani — odpowiedział mi, ku memu największemu zdziwieniu, uprzejmie, co się na Ochocie bardzo rzadko zdarza.

— Z którego?

— Na Szczęśliwicach!

— Czy pan pracuje tam?

— Tak!

— I dostał pan ją na święta! — domyślam się naiwnie.

— Nie! — roześmiał się, ubawiony mojem przepuszczeniem. — Samem sobie ją urąbał!

— A czy to tak wolno?

— Co ma być wolno?!... — w głosie drga nutka politowania.

— Nie było gajowego, to i urąbałem!

— No tak, ale to się las w ten sposób niszczy...

— A niszczy... Czyby pani pozwoliła komu ułamać kwiatek, który hoduje w doniczce? Pewno nie! To i taki gajowy nie pozwala.

Argument druzgocący!

*

W szkole, bodaj w jednej szkole na Ochocie, utarł się taki zwyczaj wśród dzieci, najmniejszych nawet siedmiolatków, że w klasie książki w kasetkach zawsze są zapakowane czy to w teczkę, czy owiązane sznurkiem, lub rzemieniem. I kiedy nauczyciel każe wyjąć jaką książkę czy zeszyt, to dopiero rozpoczyna się rozpakowywanie i rozplątywanie sznurków, zabierające bardzo dużo czasu.

Żadne groźby ni prośby nauczyciela, by książki leżały rozpakowane i ułożone w ławce, nie skutkują. Zawsze dzieci dają jedną i tą samą odpowiedź:

— Tak, żeby pokradli?...

— Kto ci ukradnie książki?

— Jak to, kto?... chłopaki!...

— Przecież to twoi koledzy!

— Jakie tam kolegi! Tylko patrzą, żeby co zwędzić!

Pomimo tego pakowania, raz wraz coś ginie w klasie. A te małe złodziejaszki mają najfantastyczniejsze pomysły. Potrafią skradzione rzeczy chować za podszewkę kapoty na plecach, (bo jeśli nawet by kto szukał, to po bokach, w kieszeniach), w szparę ławki, podłogi, za okno.

Najwięcej jednak rzeczy ginie z szatni, które mieszczą się w suterynach. Młodociani „fachowcy" wprowadzają kolegów, brać — ukradną cokolwiek — począwszy od rzeczy potrzebnych do nauki, a skończywszy na częściach garderoby, — podadzą wprowadzonemu, i ten, jako obcy, wyniesie w kieszeni lub pod paltem, na ulicę.

Zdarzył się raz nawet taki wypadek, że z kancelarji wyniesiono dwum nauczycielom palta zimowe.

*

Gromadka chłopców, opuszczając szkołę, zatrzymała się pod murem.

— Wicie! — woła jeden — u Ciapy dziura w szybie! Tyle na wystawie! — ojej! i orzechy! i jabłka! — chodzicie, wsadzim rękie, to się wyłowi. Ciemno, nie widać.

— Dobrze — odzywa się rozsądniejszy — a jak złapie nas kto na ulicy!

— Ale!... wszyscy zasłonicie, a ja będę wyciągał!

— Dobra! prędko! — i gromadka ruszyła.

W jakiejś bocznej uliczce zatrzymała się nareszcie przed sklepem spożywczym.

Rrzeczywiście, szyba wystawowa była zbita, a na wystawie— przezornie odsunięte najdalej od otworu — rozłożone bakalje świąteczne, tak nęcące oczy chłopięce.

— No stawajta! — pada szeptany rozkaz.

Chłopcy zbijają się w bezładną grupę, a prowodyr wsuwa rękę przez dziurę w szybie.

Po chwili pada przekleństwo.

— Za daleko... Biegaj no, Janek, po drut; zrobim haczyk, to się nim wyciągnie.

Janek pobiegł.

Oczekujący zapomnieli zachować ciszę, wybuchnęli gwarem, no i żyd odpędził ich z przed sklepu.

*

Bronek widzi często, jak dzieci z młodszych oddziałów w szkole posługują się na lekcji plasteliną. Zapragnął mieć taką plastelinę. — Już chciał przekupić jednego małego, żeby buchnąć na lekcji ale tak się jakoś złożyło, że wracając ze szkoły, ujrzał w budce szklarza przy otwartych drzwiach na półce duży kawał kitu, który zidentyfikował z plasteliną.

Jednym susem był na progu, porwał za kit, i... nie zdążył skoczyć, gdy czyjaś ciężka ręka zdarła mu z głowy czapkę.

Dla takiego chłopca wrócić do domu „przez czapki", chyba to samo, co dla żołnierza zejść z pola bitwy bez broni.

Po długich pertraktacjach, powrócili do status quo ante... kit na półkę, a czapka na głowę Bronkową.

*

Wiadomo, że na Ochocie jest bardzo dużo ogrodów, w których właściciele hodują kwiaty na sprzedaż.

Żaden stróż, najgroźniejsze psy, nie dadzą rady tym złodziejom, co to przez płoty dostają się do ogrodu, i tratując, łamiąc niszcząc wszystko po drodze, rwą całemi naręczami kwiaty i wynoszą je, by nadobne ich siostrzyce lub mamy sprzedawały „w koszu" na ulicy.

*

Byłam świadkiem nawet takiej sceny.

Dwie panny kupiły w ogrodzie bukiet róż i, idąc, rozkoszowały się ich pięknością i wonią.

Naprzeciwko nich pomykały dwa urwisy, co to wymknęły się ze szkoły na wagary.

— Isz... — szepnął jeden — facetki... jakie rózie...

— Na frajera! — rzucił drugi hasło.

I podeszli obaj do panien. Zdejmując czapki uprzejmie zapytali o godzinę.

Właścicielka pięknego bukietu wyciągnęła zegarek i w chwili, gdy nań spoglądała, uczuła, że bukiet został wyrwany jej z ręki.

Krzyknęła, — ale już tylko widziała w oddali migające z tupotem pięty dwóch łobuzów.

Uczniowie przecież...

*

Systematycznie każdej jesieni chłopcy z całej Ochoty kompletnie oblegają ogrody, w których — na nieszczęście ich właścicieli — rosną włoskie orzechy.

Pewien dowcipny nauczyciel mawia, że poznaje w swojej klasie złodziei po czarnych rękach (od orzechów).

*

Jakieś biedne zajęczysko wyrwało się z pola i zabłądziło na ulicach.

Działo się to przed szkołą. Chłopcy z dzikim wrzaskiem rzucili się na wystraszone zwierzę i złapali je.

Kiedy nieśli je w tryumfie do szkoły, by pochwalić się niem przed nauczycielem, przechodzący w tej chwli dorosły mieszkaniec Ochoty wymierzył kijem kilka potężnych ciosów i oszołomionym chłopcom wyrwał z ręki zająca, no, i oczywiście przepadł z nim zaraz.

*

I tysiące takich kawałków mam do przytoczenia.

*

I co tu nauczyciel może poradzić?

Słyszy dziecko w szkole, że kradzież jest rzeczą wstrętną, uwłaszczająca godności człowieka i poniżająca całą ludzkość; a w domu ledwo zdąży położyć książki, już jest wysłane na jakąś maleńką wyprawkę złodziejską, albo przynajmnej jest odpowiednio kształcone, przez budującą rozmowę starszych.

Marja Skalmierska-Ujazdowska.

Znaczenie statystyki w życiu organizacyjnem.

Statystyka, ta jedna z najmłodszych nauk, z zawrotną szybkością zdobywa sobie poważne miejsce wśród swych siostrzyc i wdziera się w najbardziej niedostępne ongiś regjony myśli ludzkiej. Począwszy od etyki, a skończywszy na wszystkich naukach społecznych, ma zawsze coś do powiedzenia.

Jakiekolwiek zjawiska społeczne badamy, a szczególnie tyczące się rozwoju w związku z zagadnieniem ilości, przychodzi do nas statystyka z całym swym aparatem wypróbowanych metod badań i składa swą ofiarę, żądając li tylko szacunku. Rola statystyki w naukowej organzacji życia każdej grupy społecznej rozwojowej jest bardzo duża. Statystyka musi być punktem wyjścia w rozwiązaniu tego zagadnienia, ona też winna towarzyszyć solidnej pracy organizacyjnej po wsze czasy. Jeśli gdziekolwiek ta praca rozpoczyna się planowo, tam też zagląda statystyka.

W ostatnich czasach został zarganizowany Wydział Oświaty Pozaszkolnej przy naszej centrali i przemianowany na Wydział Społeczno-Oświatowy. Wydział ten rozesłał ankietę do wszystkich z zakresu udziału ich w pracach społecznych.

Ankieta zawierała pytania: w jakich organizacjach społecznych pracują koledzy: w spółdzielniach, w kółkach rolniczych, w kołach młodzieży i t. p., jakie istnieją organizacje społeczne

---

[1]) Patrz „Drogi i bezdroża filozofji" dr. Zielończyka.

na terenie szkoły i kto je prowadzi? Charakter tej ankiety był rejestracyjny.

Różnie została przyjęta. Z terenów wiejkich, gdzie nauczyciel jest jedyną komórką intelektualną w życiu zbiorowem, przypłynęły setki odpowiedzi. Ośrodki miejskie słabo zareagowały. Najsłabiej ankieta wypadła w stolicy: na tysiąc członków zaledwie jedna była odpowiedź.

Czemże tłumaczyć to zjawisko? Czyżby członkowie Związku na terenie Warszawy nie zrozumieli jej wartości dla życia organizacyjnego? Wszak owa ankieta, poza charakterem rejestracyjnym, winna była wykazać procentowo udział mas nauczycielskich w pracy nad podniesieniem i kultury materjalnej, a to zagadnienie bezpośrednio wiąże się z poprawą bytu materjalnego. Poprę to twerdzenie przykładem.

Gdyby np. ankieta wykazała, że 90% mleczarń spółdzielczych, 80% spółdzielni spożywczych, 45% kółek rolniczych prowadzą nauczyciele, to czynniki miarodajne napewno zrozumiałyby, iż w interesie dobrobytu ogólnego należy poprawić byt materjalny tych właśnie pracowników państwowych, którzy kulturę materjalną podnoszą, bo jeśli przy tak marnem wynagrodzeniu tyle robią, to przy lepszem zrobią więcej.

Z próżnego naczynia nic nie wysączymy. Stara droga delegacyj, żądań poprawy bytu i t. p. jest przestarzałą. Jeśli państwo nie posiada zasobów, musimy je tworzyć, aby było z czego brać. Podnoszenie kultury materjalnej musi być udziałem szerokich mas nauczycielskich, gdyż 70% ludności w Polsce — to ludność wiejska. Zbiorowy wysiłek trzeba organizować. Dobra organizacja zawsze winna rozpocząć się rejestracją ankietową. A więc wracamy do statystyki. Poruszyliśmy wartość tej ankiety ze strony grubego osobistego materjalizmu. Sądzę, że doszliśmy do zrozumienia istoty rzeczy, iż w interesie zarówno członków Związku w Warszawie, jak i wszystkich leży odowiedź na ową ankietę. Ale dlaczego jednak była tylko jedna odpowiedź z tego środowiska, które liczy tysiąc członków, które jest wypłacalne stuprocentowo w stosunku do swej organizacji, które znajduje się w centrum intelektualnem kraju.

Przyczyna tkwi w światopoglądzie członków na istotę Związku.

Dla przygniatającej większości członków na terenie Warszawy istnieją dwa odrębne zgoła pojęcia: moja osobowość — ja

i Związek. Związek dla tych kolegów nie jest sumą członków o wspólnych cechach, aspiracjach, poczynaniach i t. p., ale jest on abstrakcją. (Wśród największych miejscowych krytyków, zresztą bliżej pracy społecznej nieznanych — Związek jest „kliką").

Jeśli mamy przystępować do krytyki swej organizacji, to zacznijmy koniecznie od siebie i stwierdźmy że dla swej organizacji nawet małej kartki nie chcielibyśmy wypełnić. Dla tych, którzy pracują naukowo, obowiązek udziału w ankiecie jest świętością, ale to już jest poziom bardzo wysokiej kultury umysłowej. Nie o to chodzi — chodzi o korektę zasadniczych pojęć: czy udział nasz ma być mechaniczny, wyrażający się w opłacie składki członkowskiej, czy też istotny aktywny w stosunku do Związku. W masach nauczycielskich jest tak potężna energja społeczna, że wyzwoliwszy ją moglibyśmy pchnąć naprzód postęp kultury duchowej i materjalnej. Istnienie tysięcy nowych czytelni, domów ludowych, spółdzielni mleczarskich, spożywczych, kółek rolniczych i t. p. od nas zależy, od aktywności naszej organizacji, od jej usprawnienia. Punktem wyjścia muszą być duże środowiska organizacyjne. Sądzę, że nie jest trudnem zrozumienie, iż nie od jałowej krytyki i kompletnego nihilizmu ideowego, ale od aktywności w stosunku do swej organizacji powinniśmy poczynać. W pogwarze pracy społecznej — przez zetknięcie się z terenami wiejskiemi — mogą zarysować się różnice w poglądzie na metody pracy — wtedy wyłoni się owa krytyka twórcza, upragniona. Koledzy z terenów wiejskich dystansują nas w pracy społecznej. My nigdy tego nie wyrównamy. Możemy im służyć: pomocą naukową, organizacyjną, pośredniczyć przy wymianie dóbr duchowych na materjalne, ale skutecznie to możemy jedynie przy zrozumieniu naukowych podstaw życia organizacyjnego.

Punktem wyjścia w tych poczynaniach będzie statystyka. Ona zarejestruje i wykaże nam całość energji społecznej naszej organizacji. Statystyka dla naszej organizacji jest kluczem do rozstrzygnięcia wielu zagadnień podstawowych. Powołajmy więc do życia sekcję statystyczną. Niechaj opracuje przynajmniej projekt biura statystycznego przy centrali, tego biura, które winno stać się barometrem dla energji społecznej Związku. Niechaj owe biuro wykazuje najdrobniejsze zmiany w stanie posiadania, by w porę iść z pomocą, niechaj czuwa nad

rozrostem wpływów naszej organizacji na życie społeczne w Polsce, bo, mając siły, będziemy wiedzieli, jakich dróg się imać, i dokąd wedzie przeznaczenie.

P. Wysocki.

Letnisko nad morzem.

Zarząd Oddziału Warszawksiego Związku P. N. S. P. podaje do wiadomości, że na kolonji nad morzem wszystkie miejsca na lipiec są już zajęte. Na sierpień jest jeszcze kilkanaście miejsc wolnych.

Zgłoszenia wraz z zadatkiem 30 zł. od osoby przyjmuje i wszelkich informacyj udziela kol. Józef Ciesielski we wtorki i pątki od godz. 7-ej do 9-ej w lokalu Oddziału Marszałkowska 123 tel. 117-29.

Adres dla korespondencji w lipcu: kol. Józef Ciesielski w Chłapowie, poczta Wielka Wieś (dom p. Lesnau).

Życie organizacyjne.

W dniu 2 czerwca r. b. odbyło się Wielkie Zebranie członków Oddz. Warszawskiego Z. P. N. S. P., na którem powzięto uchwałę, że zamiana szkół rannych na popołudniowe nie jest zasadniczem rozwiązaniem problemu uzdrowienia wadliwego ustroju szkolnictwa powszechnego w Warszawie. Istnienie t. zw. szkół popołudniowych odbija się szkodliwie na nauce i zdrowiu dzieci oraz nauczycieli. Jedynem rozstrzygnięciem w tej materji byłoby całkowite skasowanie owych szkół popołudniowych, za wszelkie inne zaś załatwienie sprawy powyższej Związkowe nauczycielstwo nie może brać na siebie żadnej odpowiedzialności.

Na tem samem Zgromadzeniu powzięto również uchwałę, że przy obsadzaniu posad nauczycielskich oraz kierowniczych w nowowybudowanych gmachach szkolnych w Warszawie należałoby nią szkoły z lokalu nie odpowiadającego nowoczesnym wymaganiom pedagogiki i higjeny, przenoszono wraz z dziećmi i cały personel nauczycielski. Przyjęy przez władze szkolne w Warszawie zwyczaj formalnego kasowania numeru szkoły przenoszonej wprowadzą jedyne zamęt w organizacji szkolnictwa, powodując jednocześnie ciężką krzywdę moralną i materjalną nauczyciel-

stwu szkół przenoszonych, z wyraźnem obejściem ustawowo zagwarantowanych dla nich przywilejów.

Wobec powyższego Walne Zebrane wezwało Zarząd Oddz. Warszawskego Z. P. N. S. P. oraz przedstawciela nauczycielstwa do Rady Szkolnej m. st. Warszawy do energicznego przeciwstawienia się niesłusznym i krzywdzącym nauczycielstwo zarządzeniom oraz do wzięcia w obronę zdobytych ofiarną pracą uprawnień personelu pedagogicznego szkół przenoszonych.

Kasa „Samopomoc“.

W dniu 10 czerwca r. b. odbyło się Walne Zebranie członków kasy, na którem dokonano uzupełniających wyborów do Rady Nadzorczej. Jednocześne dyrekcja Kasy ukonstytuowała się w sposób następujący: prezes — kol. P. Podurgiel, skarbnik — kol R. Kessel i sekretarz — kol. J. Ciesielski. Kasa Samopomocy rozpoczęła bardzo intensywną działalność i w ostatnich czasach nie posiada podań niezałatwionych pozytywnie. W dalszym ciągu również Kasa natychmiast będzie udzielała pożyczek na najbardziej dogodnych dla członków warunkach.

KOMUNIKATY.

Sekcja Pedagogiczna i Kształcenia Nauczycieli przy Zarządzie Głównym Związku P. N. S. P. zwraca się apelem w następującej sprawie:

Syndykat Narodowy Nauczycieli i Nauczycielek Ludowych we Francji w porozumieniu z Międzynarodową Federacją Związków Nauczycielskich w Paryżu, do której Związek nasz należy, organizuje na miesiąc sierpień, ewentualnie i wrzesień r. b. Międzynarodowy Obóz Wakacyjny dla dzieci, w wieku od lat 12 — 16, w Droveil, w okolicach lesistych Paryża.

Syndykat zwrócił się do różnych krajów, między innemi także i do Polski z propozycją wysłania grupy dzieci na nast. warunkach:

Lczba dzieci określona jest do 40, w tem 20 chłopców — 20 dziewcząt. Pożądany jest wybór kandydatów z wyższych Oddziałów, ze znajomością, choćby niewielką języka francuskiego.

Obóz Wakacyjny pozostawać będzie pod opieką personelu francuskiego i nauczycielstwa towarzyszącego każdej grupie dzie-

ci z różnych krajów. Dla personelu nauczycielskiego przyznane jest wynagrodzene w wysokości 500 fr. miesięcznie, plus utrzymanie i lokal gratis.

Cena utrzymania jest ustalona na 10 fr. od dziecka. Koszta podróży tam i zpowrotem ponoszą grupy dzieci. Syndykat robi starania w celu obniżenia do minimum taryfy kolejowej.

Okres w obozach wakacyjnych zużyty będzie za ćwiczenia fizyczne, rozmowy instruktorskie w różnych językach, gry na wolnem powietrzu.

Ze względu na istotną korzyść pobytu młodzieży polskiej w Międzynarodowym Obozie Wakacyjnym, Sekcja Pedagogiczna i Kształcenia Nauczycieli przy Zarządzie Głównym Związku P. N. S. P. zwraca się do Szanownych Kolegów o zainteresowanie się powyższą sprawą i o przedstawienie jej Radom Pedagogicznym i Opiekom Szkolnym.

Jakkolwiek apel zwrócony został do szkół całej Rzeczpospolitej krótki termin pozwala tym razem na zorganizowanie wycieczki tylko w samej Warszawie. Wskazanem zatem byłoby, by po wzajemnem pozorumieniu się, szkoły powszechne w stolicy wydelegowały gromadkę dzieci z klas wyższych, może z pośród maturzystów klas 7-ch wybitnie wyróżniających się zdolnościami i charakterem.

Fundusze na pokrycie kosztów przejazdu i pobytu w obozie znaleść się mogły w zasobach Opiek Szkolnych przy ewentualnej pomocy ze strony Komisji Głównej Opiek Szkolnych.

Projekt ten rzucamy i usilnie popieramy ze względu na korzyści płynące ze zbliżenia się dzieci polskich z piękną kulturą życzlwego nam narodu.

Zgłoszenia kierować należy do Biura Zarządu Głównego Związku P. N. S. P., Marszałkowska 123 — dla Sekcji Pedagogicznej.

Letnisko na Kurpiach.

Mamy jeszcze parę wolnych miejsc na lipiec i sierpień. Szczegółowe informacje podaliśmy w poprzednim numerze „Głosu Warszawskiego". Zgłoszenia przyjmuje Kancelarja od g. 9 do 3-ej.

Ofiara na fundusz wdów i sierot im. St. Nowaka.

Na ogólnem zebraniu członków Kasy Samopomocy w dniu 10 czerwca r. b. uchwalono z czystych zysków Kasy przelać 50 zł. na fundusz wdów i sierot im. St. Nowaka.

Członkowie Oddziału Warszawskiego Z. P. N. S. otrzymują „Głos Warszawski" bezpłatnie. Numer pojedyńczy dla niecziłonków wynosi 30 gr.

Cena ogłoszeń: Cała strona 60 zł. $1/2$ str. 30 zł. $1/4$ str. 20 zł. $1/8$ str. 10 zł. Drobne po 10 gr. za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny: *Wacław Gawski.*

Wydawca. *Zarząd Oddziału Warszawskiego Związku P. N. S. P. Marszałkowska 123, tel. 117-29.*

Druk J. B. Kondeckiego. Warszawa, Marszałkowska 53a. Telefon 268-08.